

Świadeństwo, czyli dlaczego napisałem tę książkę

Gdy miałem 16 lat i chodziłem do technikum, zaprzyjaźniłem się z kolegą z klasy. Darek był zapalonym, świeżo upieczonym baptystą, ja - „tradycyjnym” katolikiem.

Mieliśmy niepisaną umowę (w każdym razie tak mi się zdawało), że ubogacając się nawzajem, nie będziemy się nawzajem „przeciągać” do swoich wyznań.

Trwało to około roku. Niepostrzeżenie kilku naszych wspólnych znajomych przyłączyło się do Kościoła Baptystów, ale ja wciąż wierzyłem, że z Darkiem się nie „nawracamy” nawzajem. Bomba pękła pewnego czerwcowego popołudnia, kiedy mój przyjaciel stracił cierpliwość i wybuchnął „Szczurek (moje szkolne przezwisko – przyp. mój) – kiedy ty WRESZCIE się zdecydujesz!?”. Po czym zasypał mnie antykatolickimi argumentami.

Traach! Całe moje wyobrażenie o „ekumenizmie” naszych wzajemnych relacji załamało się w jednej chwili. Okazało się że przez cały ten czas mój przyjaciel „pracował” nade mną, starając się powoli, lecz konsekwentnie zmieniać moje nastawienie do Kościoła.

Nie przeczę, że następne kilka miesięcy stanowiły dla mnie ciężki okres – nie znałem argumentów katolickich, byłem zafascynowany muzyką, „fajnością” jego środowiska, jego dynamiką....

Kiedy zaczynałem chodzić na spotkania baptystów, pociągała mnie przede wszystkim inność. Wszystko było mniej skupione, weselsze i spontaniczne - pieśni, modlitwa itd. To, że zbór składał się głównie z konwertytów (a więc ludzi, którym zależało - konwertując można się mylić lub nie, ale mało prawdopodobne by się to robiło bez zaangażowania) i to, że był niewielki dawało gorliwość i „przeżycie”, o które trudno na co dzień w Kościele (chyba że szuka się w „grupach zaangażowanych”). Słabo wówczas znałem jeszcze Biblię, więc argumenty wyglądały na poważne.

To były trudne dni. Całość moich przekonań została zakwestionowana. Musiałem wybrać – czytałem Pismo, modliłem się, szukałem mądrych opracowań, rozważałem. argumenty... Od tego czasu jestem nie tylko „katolikiem z urodzenia”, ale także „katolikiem z wyboru”.

Co spowodowało, że stanowczo zdecydowałem o pozostaniu... nie, to złe słowo, to była decyzja aktywna, powinienem chyba napisać „zdecydowałem, iż Kościół Katolicki jest tym biblijnym Kościołem i że będę w nim aktywnie uczestniczył”?

Chyba to, że nie „rozważałem wszystkiego na raz”, lecz podjąłem trud kolejnego wejścia w kluczowe tematy. I ilekroć wszedłem dostatecznie głęboko, tylekroć musiałem przyznać Kościołowi rację.

Potem jeszcze kilkakrotnie wydawało mi się, że Kościół gdzieś tam się myli, że Biblia mówi co innego, że jest tu jakiś „przekręt” czy niewiedza w Kościele. Stosowałem wówczas tę samą zasadę – skupiałem się na „spornym” temacie, wchodziłem głębiej, szukałem po Biblii, źródłach wczesnochrześcijańskich, katechizmie, różnych opracowaniach. Za każdym razem napotykałem taką głębię w nauce Kościoła, w rozważaniach jego doktorów i świętych, takie niezwykle wnikliwe wejście w zagadnienie – i to wejście zarówno rozumem jak i modlitewną kontemplacją wielu ludzi przez te niemal dwadzieścia wieków czytania i rozeznawania słów Biblii – że musiałem ze wstydem przyznać że to ja w swoim wycinkowym rozumieniu się myliłem.

Czasem (a właściwie dość często) okazywało się, że Kościół naucza zupełnie czego innego niż mi się wydawało. Zaskakująco wiele jest mitów dotyczących nauczania (np. niektórzy sądzą że Kościół uczy że jesteśmy w stanie zasłużyć sobie na zbawienie)¹.

Jeśli ktoś coś Ci mówi (zwłaszcza coś niezwykłego), z początku masz do niego ograniczone zaufanie. Jeśli jednak to co powiedział się sprawdzi – i tak raz, drugi, trzeci – nabierasz zaufania. Tak jest właśnie ze mną i Kościołem. I tak było (i jest) za każdym razem.

¹ Duża grupa fałszywych mniemań związana jest z przypisywaniem Kościołowi nauczania nieomylnego tam, gdzie On sam tego nie czyni (np. sprawa losu dzieci nieochrzczonych)

Dlatego coraz rzadziej, mając jakieś wątpliwości, wpadam w zaniepokojenie i skłonny jestem myśleć że „Kościół się myli”. Jak dotąd **zawsze** miał rację.

Ufam Kościołowi. Jak w każdej organizacji w której uczestniczą ludzie, jest w Nim wiele głupoty, wiele grzechu (choć nie więcej niż w gdzie indziej, sądzę że znacznie mniej) – natomiast przekonałem się że jest w nim Prawda. Warunkiem do zobaczenia tego jest odpowiednie „zagłębienie w temacie”.

W pewnym momencie stwierdziłem, że te moje „walki wewnętrzne” - poszukiwania w odpowiedzi na wątpliwości – bywają także udziałem innych. Dlatego postanowiłem podzielić się moimi „odkryciami”. I tak powstała ta książka.